

# WIECZORY RODZINNE

Tygodnik Ilustrowany dla Dzieci i Młodzieży.

## Jak dostać się do Pretorii?

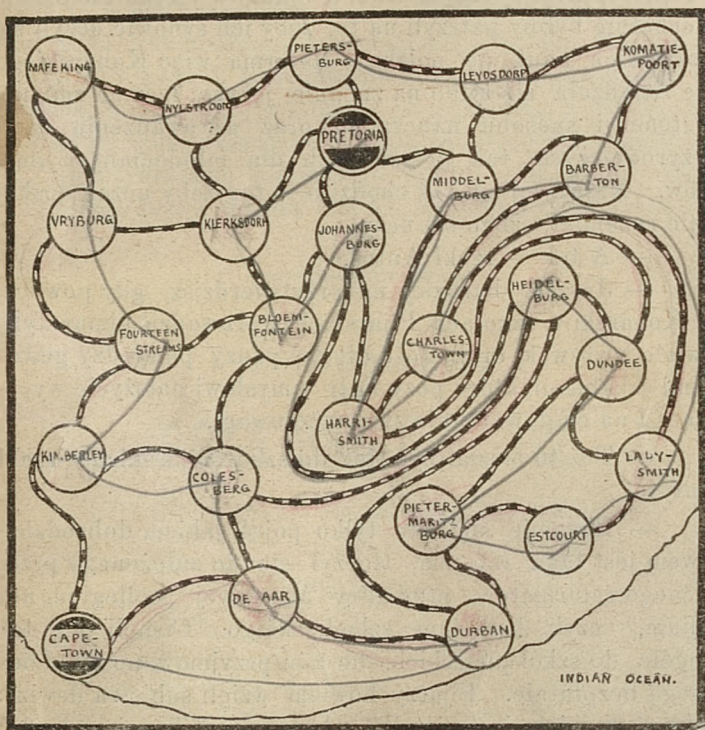
LABIRYNT TRANSWAALSKI.

Podajemy dla rozrywki czytelników „Wieczorów” nową łamigłówkę, ułożoną w Anglii i cieszącą się tam wielkim powodzeniem. Chodzi w niej o to, aby dostać się z *Captownu* do *Pretorii*, przechodząc przez wszystkie wymienione w labiryncie miasta, a przynajmniej z *ominieciem* jak najmniejszej ilości tych miast.

Pamiętać należy, że posuwać się tylko można po *czarnych liniach*, łączących miasta i że *nie wolno* dwa razy *przechodzić* przez *jedno i to samo* miasto.

Prosimy tych, którzy zdołają przejść przez ten labirynt z *pominięciem nie więcej, jak pięciu miast*, aby przysłali nam rozwiązanie, wymieniając w jednym szeregu miasta, przez które kolejno posuwać się należy, a w drugim — miasta pominiete.

N. B. Aby nie psuć numeru przy próbach, radzimy labirynt ten przerysować lub przekalkować, albo też wykroić 20 małych krążków z liczbami od 1 do 20 i kłaść je podług numerów na kółka z nazwami miast, znacząc w ten sposób posuwanie się od jednego do drugiego, np. krążek Nr. 1-szy na De Aar, Nr. 2 na Durban i t. d.



## Xięga łacińska.

Pogadanka z ojcem o Stanisławie Konarskim.

(1700 — 1773 r.)

p. Z. Morawską.

Ewunia codziennie porządkowała i zmiatała kurze na biurku ojca, czyniła to bardzo systematycznie, nie rozrzucała papierów, kładąc wszystko na swoim miejscu. Ojciec był literatem, pisał dużo, nie lubił więc, żeby służący przewracał papiery, Ewuni jednak chętnie na to pozwalał

i z przyjemnością witał ład i porządek, znajdował bowiem każdą notatkę i świstek papieru tam, gdzie położył. Dziewczynka była z tego niesłychanie dumna, ojciec zaś w nagrodę za jej starania, gawędził z nią w wolnych chwilach i często coś bardzo ciekawego opowiadał.



Pewnego razu spostrzegła na biurku starą jakąś książkę bez okładki, spojrzała na tytuł i poczęła:

— *De arte bene...*

— Po łacinie! pewnie coś bardzo mądrego, co mi to potem — pomyślała sobie, odsuwając książkę. Pościarała wszystko, poukładała jak zwykle i wyszła z pokoju.

Lecz tytuł łaciński, staroświeckim wypisany drukiem stał jej ciągle na oczach.

— Zapytam się ojca, dowiem się i zaimponuję Antosowi, że rozumiem po łacinie.

Lecz tak ją ta łacina korciła, że jak tylko brat wrócił z korepetycyi, spytała:

— Antoś, co to znaczy: „*De arte bene?*”

— Daj mi spokój z twoją łaciną, nawet wymówić nie umiesz porządnie! — burknął Antoś.

— Zaciekawiała cię snać książka! — rzekł ojciec, który korzystając z szarej godziny, przechadzał się właśnie po przyległym pokoju.

— Tak, ojczulku, chciałabym wiedzieć, taki długi tytuł, taka stara książka! — mówiła, zbliżając się do ojca.

Antoś tym razem wrzucił ramionami i pomyślał sobie:

— Tej Ewuni, to już nie wiem, co do głowy przyjdzie, niedługo zechce uczyć się po łacinie.

Ojciec zaś chodząc dalej po pokoju z uczepioną jego ramienia Ewunią, mówił:

„*De arte bene cogitandi ad artem dicendi bene necessaria.*”

Oczyli: „O sztuce dobrego myślenia niezbędnej do sztuki dobrego mówienia.” Taki tytuł nosi książka, a napisał ją i wydał jeszcze w roku 1767 X. Stanisław Konarski, uczonej prowinyał zakonu Pijarów.

— Ten sam, co zaprowadził reformę w nauczaniu w XVIII wieku — spytała Ewunia.

— Nie przerywaj, możesz się przecież domyślić, że ten sam, patrzysz przecie codziennie na jego portret w pokoju ojca — wtrącił Antoś, który począł również chodzić obok ojca i siostry.

— Nie masz się czego oburzać, owszem, bardzo lubię, gdy mnie pytacie — skarcił ojciec.

Antoś spuścił nos na kwintę, Ewunia zaś rzekła:

— Czyż to sztuka myśleć, przecież każdy musi najpierw pomyśleć, nim powie.

— Bez myśli nie byłoby zdania — wtrącił Antoś.

— Zapewne, każdy najpierw powinien pomyśleć o tem co ma powiedzieć; najczęściej się jednak zdarza, że nie pomyślimy dobrze i głupstwo palniemy! — roześmiał się ojciec. — Czasami znów myśl nasza rozprasza się na każdym wyrazie, dorzucając niepotrzebnie: „a więc,” „jednakże,” „potem” i Bóg wie jakie wyrazy, które tylko rzecz zaciemniają, nie dodając wcale, ani jasności ani piękności stylu.

— Aha, to zupełnie, jak pewien trzecioklasista — poczęła Ewunia, spoglądając na brata.

— Bez przyczynków, moja córeczko — zgroził ojciec.

— Pomiędzy mową i mową jest wielka różnica — ciągnął dalej — wiecie to doskonale, że i człowiek nieoświecony myśli i mówi, lecz jakaż jest różnica między jego mową a mową człowieka wykształconego! Myśl ludzka tak szybko buja, iż rzeczywiście trzeba sztuki, żeby ją w pewnych

karbach utrzymać. Wielką więc położył zasługę Konarski napisaniem swojego dzieła, bo kto się nauczy prawidłowie myśleć, ten będzie umiał jasno i zrozumiale myśl tę wypowiedzieć.

— Ale dla czego on to napisał po łacinie? — spytała Ewunia.

— Wicie już o tem, że do połowy XVIII w. wszystkie nauki wykładane były po łacinie, Konarski więc, chcąc żeby jego książka była przez nauczających przyjęta, musiał użyć języka, którym się w szkołach posługiowano.

— Ja się uczyłam, że Konarski zaprowadził reformę w szkołach, więc pewnie przestano się już wtedy uczyć po łacinie? — spytała Ewunia.

— Niech ci się nie zdaje, moje dziecko, że zmianę w nauczaniu tak łatwo przeprowadzić. Przedewszystkiem sami nauczyciele, którzy dotąd wszystko wykładali po łacinie, nie odrazu się przyzwyczaili do wykładania po polsku. Nie było też na razie i podręczników szkolnych po polsku a rodzice, przyzwyczajeni sami do nauki w języku łacińskim, niechętnie byliby patrzyli na to, żeby ich synowie uczyli się wszystkich nauk po polsku. Reforma więc Konarskiego nie zasadzała się tylko na zmianę języka, lecz na zmianę systemu i sposobu nauczania, oraz wprowadzeniu nauk przyrodniczych, tak potrzebnych dla młodocianych umysłów. Najwięcej mu zaś chodziło o to, żeby uczeń doskonale rozumiał, czego się uczy.

— A tak — rzekł Antoś.

— Jeszcze bardziej mi przytwierdzisz, gdy powiem, że Konarski w szkołach Pijarskich wprowadził gimnastykę i wiele rozrywek, oraz dość długie pauzy pomiędzy godzinami szkolnymi, które pozwalały umysłowi należycie wypocząć, a na co dawniej nie zwracano uwagi.

— Toż to musiał być tłok do szkół Pijarskich! — rzekł Antoś.

— Rozumie się; kto tylko pojął, jakim dobrodziejstwem jest taka reforma, tłoczył się do założonego przez zacnego reformatora przy ulicy Miodowej „collegium nobilium,” czyli kolegium szlacheckiego. Cisnęli się też wogóle do szkół pijarskich, bo tam przyjmowano młodzież ubogą bezpłatnie. Pijarzy bowiem wzięli sobie za dewizę: „Uczyć ubogich jest nie tylko obowiązkiem lecz i zasługą.”

— Uczyłam się, lecz nie pamiętam dobrze, w którym roku urodził się Konarski? — zapytała Ewunia.

— Hieronim Stanisław Konarski urodził się w Żarczynach, w dzisiejszej gubernii Kieleckiej r. 1700.

— Więc to w tym roku mija 200 lat od jego urodzin! — przerwał Antoś.

— Tak, mój synu; obchodzimy właśnie w r. 1900 dwóchsetną rocznicę urodzin wielkiego reformatora, przyjacielu uczącej się młodzieży. Powinniście więc w tę rocznicę przypomnieć sobie, że człowiek ten wstąpiwszy do zakonu Pijarów, mając lat 17, życie całe poświęcił na przeprowadzenie ulepszenia i ułatwienia nauki. Niemało on zaznał przykrości, niemało walk musiał stoczyć z przeciwnikami swej reformy, którą ostatecznie przeprowadziła przeważnie według jego zasad Komisya edukacyjna.

— Konarski był synem kasztelana Zawichostskiego, którego trzech synowie wstąpili do zgromadzenia Pijarów. Najzdolniejszy z nich, Stanisław wysłany został na studia do



Rzymu i zwiedził kilka razy całą Europę, zawiązując stosunki z uczonymi i badając różne sposoby nauczania.

— Nie przyjmował proponowanych mu kilkakrotnie senatorskich i biskupich dostojenstw, lecz oddawszy się swemu ukochanemu dziełu — pędził ciche lecz pracowite życie i umarł w Warszawie w r. 1773, otoczony uznaniem i uwielbieniem wszystkich światłych i rozumnych ludzi.

— Czy nic więcej nie napisał oprócz tego łacińskiego dzieła? — spytała Ewunia.

— Owszem, pozostawił bardzo wiele cennych dzieł, nie tylko o nauczaniu, lecz i o poprawie stosunków społecznych w kraju, z których najważniejszą jest książka „o skutecznym rad sposobie; pisał też wiersze łacińskie. Niemniej wielką uczynił Konarski przysługę badaczom przeszłości, że wraz z Załuskim pierwszy rozpoczął systematyczne wydawanie uchwał sejmowych, t. j. Zbioru praw, znanego pod tytułem „*Vollumina legum*.”

— Na zakończenie — dodał ojciec, ofiaruję każdemu z wasztych przedstawiający Konarskiego, jako profesora retoryki. <sup>1)</sup> Niech przypomina wam w dwóchsetną rocznicę i nadal tego znakomitego i zasłużonego męża. Nadmienię jeszcze, że pomnik Konarskiego w kształcie skromnego popiersia, znajduje się w kościele po-pijarskim w Warszawie, w którym także umieszczono popiersie poety Sarbiewskiego, X. Kopczyńskiego, pierwszego autora gramatyki polskiej i zmarłego przed dwoma laty ks. Franciszka Krupńskiego.

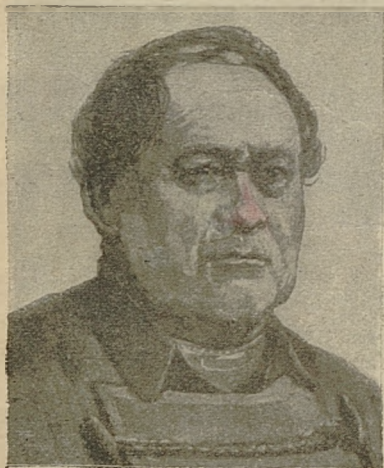
Zofia Urbanowska.

## ROŻA BEZ KOLCÓW.

Opowiadanie osnute na tle przyrody tatrzańskiej.

(Dalszy ciąg).

— Nie. Postawił go dopiero ksiądz Stolarczyk, najpierwszy proboszcz zakopański. Lud tam siedział zdziwiony, i trzeba było długiego czasu, zanim proboszczowi udało się nakłonić go do chodzenia na nabożeństwo. Początkowo, górale przychodzili do kościoła z fajkami i zapalali je u lampki wiszącej przed ołtarzem; gdy ksiądz mówił kazanie, rozkładali się na ziemi, jak w lesie u ogniska, przy słuchaniu zbójckich powieści. Niełatwe miał ksiądz zadanie, zanim zdołał złagodzić dzikość i poprawić obyczaje ludzi, żadnego przedtem nie znających hamulca. Uczył on ich z ambony, przekładał, wzruszał, gniewał się. Góral z rodu, przemawiał do nich ich własnym



Ksiądz Stolarczyk.

językiem; używał dosadnych wyrażeń i najlepiej trafiających do ich umysłu porównań, a przytem obdarzony ogromnym wzrostem i nadzwyczajną siłą, zjednywał sobie powagę i wpływ nad tymi, którzy przedewszystkiem dla siły mieli poszanowanie. Doszło do tego, że górale nie tylko modlili się z książek, ale śpiewali ułożone przez proboszcza pieśni. Sabala, gdy pierwszy raz księdz Stolarczyka zobaczył, wykrzyknął zdziwiony widokiem jego olbrzymiej postaci.

— E, jegomość! Wyrosł też z was chłop! Ej, ha! Je, kaz też ta teli wyrosł? No s wami tobyk się nie namyslał, ale byk się dziś we dwok do Luptowa ponios.

— Nic nie rozumiem — szepnęła panna Katarzyna.

— Słynny zbójnik tatrzański, Janosik, przebywał najwięcej na Liptowie, Sabala dawał więc księdzu do zrozumienia, że dzielny byłby zbójnik z niego. Pochwała to największa dla górala.

— A wiecie — wtrącił Jasiek — jako z kćcinami psyjeali, a cem jegomość z kościelnym psyśli, mróz ju okścił dzieciątko!

— Jakże to było? — pytała zaciekawiona panna Katarzyna.

— A to wicie <sup>1)</sup>, na Olcy <sup>2)</sup>, Bóg dał syna Miałowemu <sup>3)</sup> Staskowi i Majchrowej. Jagnie, więc psyjeali z kumami kćcić go w Zakopane. Kościelny, wicie, Ślimak był u organistego, to i poseł po jegomości, a łopi <sup>4)</sup> myślom: „jako tu cekać po próznicy?” Największy wysmiesnik <sup>5)</sup> Gąsienica swok <sup>6)</sup> radzi: „Poślibyśmy do zyda, Stasiak paleńki <sup>7)</sup> nie pozaluje na zdrowie syna. Idą se pośpiwując:

„Radak cie widziła, jesccebyk cie lepi,  
Kieby se huncwocie gozalecki nie pił.”

Kuma w krasnej wizytce <sup>8)</sup> miała ostać w kruchcie, ale słysy haba piosnecki i cni <sup>9)</sup> jej się strasecznie <sup>10)</sup>, tak se myśli: „Oni se w karcinie kielusek <sup>11)</sup> po kielusku pijom, o mnie ani zastojom. Haw ja zmarznionta i samotna: abo pójde ozgzać się kapecką! Ty nieboze pocekaj tu krzynkę <sup>12)</sup>!” Owiązała dziecię w nowiusienką smatę <sup>13)</sup> i powiesiła zwitek na kłance u kościelnych dźwierzy <sup>14)</sup>. Ozgze-wa się kuma, kielusek po kielusku pije, piosenkę po piosence śpiewa, a dzieciątko wisi, mróz po śniegu skrzypi, a jegomość pisom. Napisał, kładzie kozuch, idzie do kościoła... pusto. Kaz <sup>15)</sup> ksciny? kaz kumowie? Kaz kogoz najdzie, kie wsysey u zyda! Wyodzi z kościoła: cosik uwidział u dźwierzy. Jakowe haw <sup>16)</sup> dziady <sup>17)</sup> wisom? Poziera do smatki: w niej skostniałe, sine ciało Staśkowego syna...

W poćciwym jegomości dusa się zatrzęsła. Kija się-katego wzion i do karcmy poseł, hań <sup>18)</sup> łopów ogrzmocił i ożpędził. Gęślicki <sup>19)</sup> ucihły i piosenki ustały — a tako byli łopy popici, ze nijako nie mogli zrozumieć, jakowym cudem jegomość o pogrzebie mówiom, kie oni se ksciny oblewali.

Wóz, minąwszy kapliczkę, zatrzymał się na żądanie panna Jakóba, który zapowiedział, że ma tu coś osobliwego do pokazania — i pomógłszy wysiąść staruszcze, pociągnął wszystkich nad potok, w miejsce gdzie słyhać było coś w rodzaju lekkiego bulgotania.

— Macie tu państwo przed sobą źródło, jakiego nie widzieliście i może nigdy nie zobaczycie — powiedział. — Woda wydobywa się z pod ziemi wprost do góry i rozlewa na boki trzema strumieniami tak silnemi, że każdy z nich dawniej obracał młotem w kuźnicy. Przypatrzcie się tylko: można dokładnie rozróżnić trzy prądy, jakby trzy źródła, każdy w inną dążący stronę.

<sup>1)</sup> Wiecie. <sup>2)</sup> Olcza. wieś blisko Zakopanego. <sup>3)</sup> Michalowemu. <sup>4)</sup> Chłopi. <sup>5)</sup> Żartowuiś. <sup>6)</sup> Szwagier. <sup>7)</sup> Okowity. <sup>8)</sup> Kof-taniku. <sup>9)</sup> Tęskni. <sup>10)</sup> Strasznie. <sup>11)</sup> Kieliszek. <sup>12)</sup> Troszkę. <sup>13)</sup> Chustkę. <sup>14)</sup> Drzwi. <sup>15)</sup> Gdzież? <sup>16)</sup> Tutaj. <sup>17)</sup> Torby. <sup>18)</sup> Tam. <sup>19)</sup> Skrzypki.



— A prawda! widać to doskonale — rzekł Henryk — ale co to za roślina tak gęsto rozrasta się w wodzie przy brzegach?



Rzeżucha wodna, *Nasturtium officinale*.

— To jest Rzeżucha wodna, roślina bardzo ceniona przez smakoszków, jako przyprawa do mięsa. U nas mało jest używana, ale w innych krajach ubiegają się o nią. W ogrodach erfurckich uprawiają ją w wodzie źródlanej. Tutaj rozrasta się bujnie, choć jej nikt nie uprawia; zimny kryształ tej wody widocznie jej służy.

Henryk zerwał gałązkę i gryząc ją, chwalił przyjemną gorycz tej sałatki

— To biało kwitnie! — zawołała dziewczynka, spróbowałszy także, i zerwała lodyżkę na wierzchołku której, skupione były białe, drobne kielichy — Ładne kwiateczki: Ale pić mi się chce po tej gorzkiej sałacie.

Wyjąwszy kubeczek z kieszeni, chciała zaczerpnąć wody, ale pan Jakób powstrzymał ją,

mówiąc:

— Nikt nie pije tej wody wprost ze źródła, bo jest tak zimna, że zęby od niej cierpną. Musi stać czas jakiś w szklance, żeby się ogrzała. — Zwracając się do panny Katarzyny, dodał: — ciepłoty ma tylko 3 stopnie Reaumura; dla tego zapewne źródło to zowie się Lodowem.

Ale nikt nie chciał czekać aż się woda ogrzeje, bo wszystkim było pilno iść dalej. A przytem strumień miał im towarzyszyć, więc pragnienie wszędzie łatwo zaspokoić mogli.

Obecnie przy źródle Lodowem stoi wygodny hotel dla podróżnych, ale wówczas, gdy nasi znajomi zwiedzali Kościeliską dolinę, była tylko przy samem źródle prosta buda z desek. Turyści w niej zazwyczaj odpoczywali i posilali się, a górale mieli przystanek dla wozów. Dziś już trzy wózki tam stały, a konie odprężone jadły owies z uwiązanych na karkach płóciennych woreczków. Nieopodal na trawie rozłożeni woźnice, palili tytuń z krótkich fajeczek, rozmawiając wesoło.

— Są już goście w dolinie i raniej wstali od nas — powiedział pan Jakób.

Po krótkim odpoczynku wyruszyli wszyscy wraz z Jasiem, który napoiwszy konie i nasypawszy im owsa, zostawił wóz pod opieką znajomych górali i ofiarował się za przewodnika.

Skały zwężające się w tem miejscu, tworzą najwspanialszą, jaką można sobie wyobrazić, bramę. Skorzystało z tego położenia Towarzystwo Tatrzańskie, pragnąc uczcić pamięć Kraszewskiego, który niegdyś, jak Goszczyński, szukał w Tatrach zdrowia i wypoczynku — i pomieściwszy w skale marmurową tablicę z odpowiednim napisem, nadało temu miejscu nazwę Bramy Kraszewskiego. Żeby odczytać napis na tablicy, trzeba przejść kładką przez potok na drugą stronę. Z tej strony widzi się tylko wspaniałą bramę, z tamtej przez bramę otwartą spogląda się w krainę czarną.

— Teraz możecie patrzeć do woli i podziwiać — rzekł Jakób, gdy przeszli na drugą stronę potoku.

Spełniło się to, co przepowiedział. Tyle wyszaflowano słów na wyrażenie zachwytu przy wjeździe na Kirę i przy bramie Kantaka, że teraz ich brakło na razie, bo to, co mieli przed oczyma, przeszło wszelkie oczekiwania. Wszyscy stali milczący i zdumieni. Panna Katarzyna pierwsza przemówiła, składając ręce.

— Najświętsza Panno Ostrobramska, jakżeż tu pięknie! Mój dobry Kubusiu, ja nawet nie domyślałam się w Miratyczach, że są na świecie takie cuda!

Doktor uśmiechnął się.

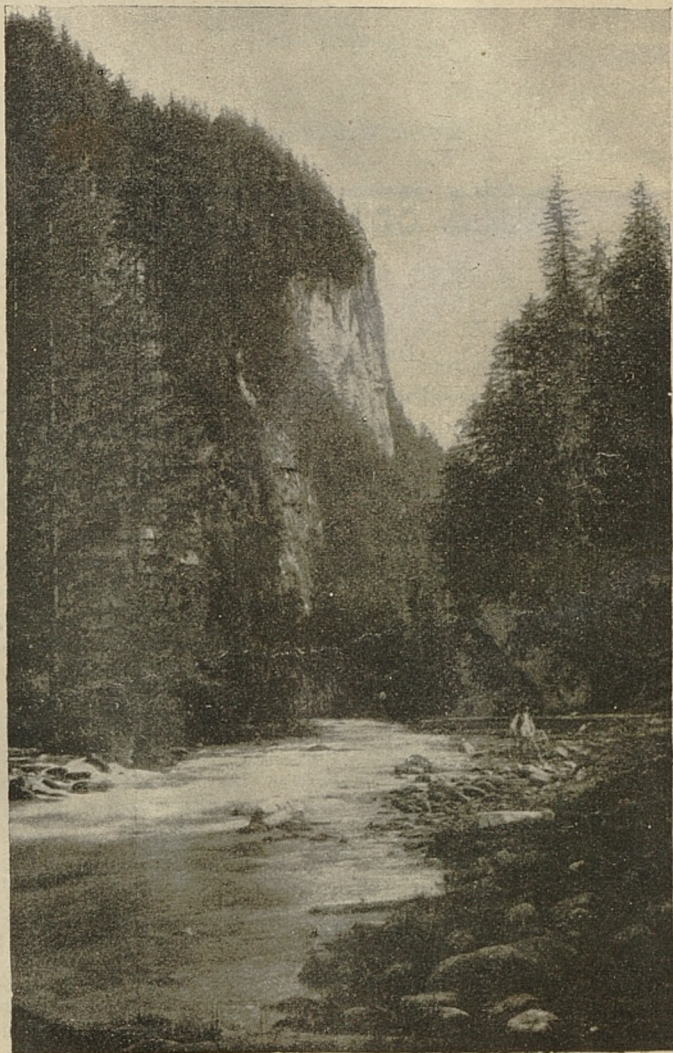
— Żeby tylko dopisała nam pogoda — wyrzekł, patrząc na pływające po niebie białe, rzadkie obłoczki, nakształt waty. Niektóre z nich zaczepiały się o szczyty piętrzącej się turni i rozdzierały. — Wieść niesie, że rzadko komu udaje się widzieć dolinę Kościeliską bez deszczu. Żałowałbym, gdyby tak dzisiaj być miało, bo choć ona zawsze jest piękna, ale dla uwydatnienia wszystkich jej uroków, potrzeba koniecznie słońca.

— Będzie lato ino nie zara — wygłosił filozoficznie Jasiak.

— A kiedy? — zapytał Henryk.

— Ku wieczorowi.

Dzieci, którym na razie podziw zamknął usta, prześcigały się teraz w radosnych okrzykach. Brzmiała w nich cała ich wrażliwość na piękno i gorący zachwyt młodości. Tylu już poetów opisywało ten uroczy zakątek tatrzański,



Dolina Kościeliska. (l'odług fotografii Szuberta).



a nikt jeszcze nie zdołał odmalować wiernie całej jego piękności. Można by tu spędzać dnie całe na przyglądaniu się — bo słońce rzucając światło z coraz innej strony, coraz nowe ciągle odkrywa szczegóły. Białe wapienne bramowane świerkami; czysty kryształ potoku spadający w kaskadach srebrną miejscami zabielenych pianą; głązy ciemnymi pokryte porostami, od których woda w płynny zamienia się szmaragd — wreszcie fantastycznie piętrzące się skały — wszystko to daje niewyczerpane pole do porównań, i każdy bujniejszą nieco obdarzony wyobraźnią, dopatruje w nich jakieś podobieństwa, choć każdy co innego widzi. Na jedno tylko zgadzają się wszyscy niemal zwiedzający, na podobieństwo poszarpanych szczytów do skamieniałych potworów: tylko gdy jedni widzą w nich sowy i orły olbrzymie, inni dopatrują niedźwiedzie, rumak, a nawet smoki legendowe.

Henryk, marzący zawsze o czasach rycerskich, widział średniowieczne zamki z murami i basztami, a bujna wyobraźnia chłopca w jednej chwili zaludniła krużganki owych zamków, tłumami giermków, dam i rycerzy. Gdy się z swych wrażeń głośno spowiadał, Marysia mająca świeżo w pamięci bajkę o śpiącej królewnie i zamku, do którego wszystkie drogi pozarastały, twierdziła, że musiał być podobny jak dwie krople wody do tych skał, których ściany widziała wyglądające z pośród drzew. Zachwycała ją bogata roślinność i przepych zieloności we wszystkich odcieniach.

Jasiek wymieniał nazwy.

— Niekte słujom: ta tu skała zowie się Dudowe komin, a na niej som Organy. A tam dalej ta naga turnia, to som Stoły. A dalej jest Ratusz, Zamek, Dzwonnica, Groby...

— A cóż za dziwne nazwy — zawołał Henryk — przyjechaliśmy do doliny przez Kiry... Czytałem gdzieś, że z nazw miejscowości, można pierwotne ich dzieje odgadnąć. Sądząc z tych tutaj w dolinie Kościeliskiej odegrał się kiedyś straszliwy dramat!

— A co to za otwory czworokątne w Dudowych kominach, zupełnie jakby okna w murach?

— To som Zbójckie okna.

— A dla czego tak się nazywają?

— Bo to są otwory do jaskiń, w których ukrywali się zbójnicy — odpowiedział Jakób.

— Dawno to było? — zapytał Henryk, zwracając się do Jaśka.

— Et, dawno — odrzekł niechętnie.

— Górale nie lubią mówić o zbójnikach — szepnął mu Jakób półgłosem.

— Dla czego?

— Najpewniej dla tego, że wielu jest pomiędzy nimi potomków samych zbójników, a żyją jeszcze tacy, którzy zbójowali.

— Ale tu na nas nikt nie napadnie? — zapytała dziewczynka, oglądając się trwożliwie.

— Niema obawy: nie kryją się już oni, ale chodzą spokojnie między ludźmi i o żadnych napadach nie myślą.

— Ale nikt o tem nie wie?

— Wszyscy wiedzą: takim jest słynny bard tatrzański, Sa-bała.

— Doprawdy! — zawołali ze zdumieniem brat i siostra.

— Niestworzone rzeczy Ku-buś opowiada — odezwała się

panna Katarzyna. — To być nie może, nigdy temu nie uwierzę!

— A jednak tak jest. Cała zagadka polega na różnicy między wyrazem zbójnik a rozbójnik. Górale brzydzą się rozbojem, a zbójowanie mieli sobie za pewnego rodzaju bohaterstwo. Zbójnik zabierał pieniądze bogatym, a dawał biednym; zabijał zaś tylko w razie koniecznej potrzeby, to jest we własnej obronie. Zbójnik, to junak, bohater!

— Typ Rinaldo - Rinaldiniego — szepnęła, kręcąc głową.

Tak rozmawiając, znajomi nasi posuwali się coraz głębiej w dolinę i upatrywali róży bez kolców, bo choć nikt o niej nie mówił, myśleli jednak wszyscy. Nawet babunia



Szarotka.  
*Gnaphalium Leontopodium.*



Zawojek. *Lilium Martagon.*

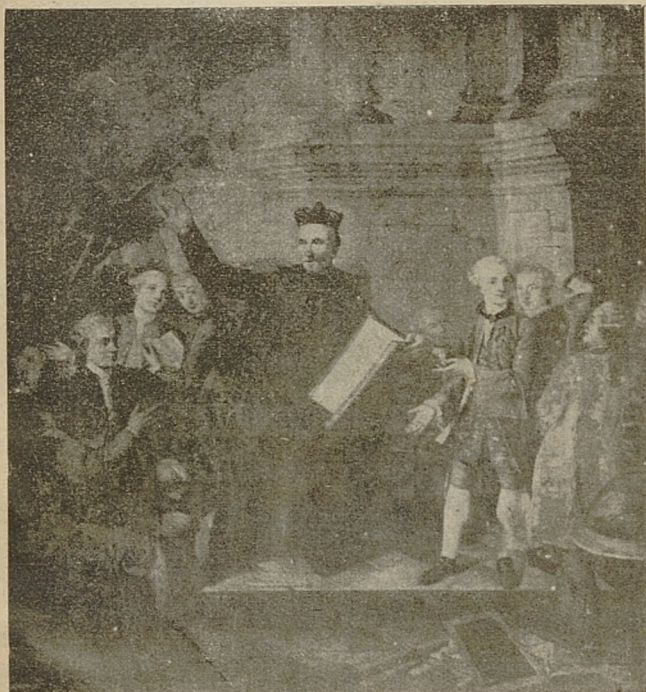
Kasia nie mogła się obronić chęci znalezienia jej przypadkiem, choć się z tem nie wydawała. Nie spotkano jednakże róży ani jednej, nawet z kolcami. Za to zdobyto Szarotki, tak zwane przez górali „Kocie łapki,” ten klejnot górskiej flory, rosnące kępami na krawędziach skał wapiennych, w miejscach mniej dostępnych. Ale ta niedostępność drobnostką była dla Jaśka; poskoczył, wspinał się jak kot na skałę i przyniósł kilka kwiatów, których śnieżno aksamitna białość, czyni je tak niepodobnymi do wszystkich innych, a kształt promienisty przypomina gwiazdy. Znalezione Zawojek, wspinała lilię, której różowe kielichy, ciemnymi są usiane punktami. Na wysmukłej łodydze, stoi ona zazwyczaj samotna, wzniesiona po nad tłum kwiecisty, a choć niema w niej żadnych barw złotych, zowią ją powszechnie Złotogłowiem. Sąsiedztwo jej bliskie stanowiły Skalnice.



Rośliny należące do rodziny Skalniowatych, prawie wszystkie rosną na znacznych wysokościach, wśród skał i kamieni: stąd też ich nazwa pochodzi. Liście ich języczkowate, drobno piłkowane, rozpostarte są na ziemi w różyczkę, a kwiaty ułożone w grono na wysmukłej łodyżce, białe, niewielkie, purpurowymi punkcikami znaczne, niby drobnymi kropelkami krwi. Wreszcie znaleziono mięsiste Rojniki, z listkami w łuskę dachówkowato ułożonemi, niby małe węże, podnoszące z pośród mchów łebki zakończone złocistemi, fioletowemi lub różowemi kwiatami z metalicznym połyskiem.

(d. c. n.)

Do art. „Łacińska księga.”



Stanisław Konarski.

## TESTAMENT DZIWAKA,

POWIEŚĆ

JULIUSZA VERNE'A,

przekład M. D.

(Dalszy ciąg).

Ale dzięki wspólnym staraniom prezesa Higginbotham i reagenta Tornbrock, mapa owa ukazała się już w dwadzieścia cztery godzin w milionowych odbitkach z dokładnym zachwaniem rysunku i kolorytu wzoru, dowcipnie obmyślnego i ułożonego przez zmarłego dziwaka.<sup>1)</sup>

Gdy zaś cena jednego egzemplarza wynosiła zaledwie dwa centy, nie było bodaj nikogo w całym Chicago któryby, jej sobie nie kupił. Olbrzymie też zażądania przychodziły ze wszystkich stron Ameryki, bo zrozumiano odrazu, że posiadając taką mapę gry, każdy będzie mógł z zupełną swobodą śledzić mającą się rozegrać osobliwą partję.

Oto w jakim porządku, w przedziałkach tuż przy so-

bie leżących i ponumerowanych, zostały rozmieszczone wszystkie 50 Stanów, które w ową porę składały Zjednoczone państwo północnej Ameryki.

Przedziałka	1 Rhode Island	Przedziałka	32 Illinois
"	2 Maine	"	33 North Dakota
"	3 Tennessee	"	34 New Jersey
"	4 Utah	"	35 Ohio
"	5 Illinois	"	36 Illinois
"	6 New-York	"	37 West Virginia
"	7 Massachusetts	"	38 Kentucky
"	[setts]	"	39 South Dakota
"	8 Kansas	"	40 Maryland
"	9 Illinois	"	41 Illinois
"	10 Colorado	"	42 Nebraska
"	11 Texas	"	43 Idaho
"	12 New-Meksico	"	44 Virginie
"	13 Montana	"	45 Illinois
"	14 Illinois	"	46 Okręg Co-
"	15 Mississipi	"	[lumbia
"	16 Connecticut	"	47 Pensylwania
"	17 Iowa	"	48 Vermont
"	18 Illinois	"	49 Alabama
"	19 Louisiane	"	50 Illinois
"	20 Delaware	"	51 Minnesota
"	21 New-Hamp-	"	52 Missouri
"	[shire	"	53 Florida
"	22 South Caro-	"	54 Illinois
"	[lina	"	55 North-Carolina
"	23 Illinois	"	56 Indiana
"	24 Michigan	"	57 Arkansas
"	25 Georgia	"	58 California
"	26 Wisconsin	"	59 Illinois
"	27 Illinois	"	60 Arizona
"	28 Wyoming	"	61 Oregon
"	29 Okohama	"	62 Terytoryum
"	30 Washington	"	Indyan]
"	"	"	63 Illinois.*)

Jak widzimy Stan Illinois powtórzony tu jest aż czternaście razy, z czego wszakże dostatecznie wytłomaczył się już sam William I. Hypperbone.

Pozostaje nam jeszcze przejrzeć, jakie inne Stany wybrane zostały na opłaty, areszta, lub również niefortunne powroty.

1-o Przedziałka 6-a: Stan New-York, odpowiadający „Mostowi” w grze „gęsi,” obowiązuje grającego do natychmiastowego przeniesienia się do przedziałki 12-ej czyli Stanu Nowego Meksyku wraz z pojedynczą opłatą.

2-o Przedziałka 19-a: Stan Luisiany, na miejscu „Hotelu” zmusza partnera do pozostania w bezczynności w ciągu dwóch kolej gry reszty osób.

3-o. Przedziałka 31-a — Stan Newada, tam gdzie w „grze gęsi” „Studnia,” w głębi której grający siedzi dopóty, póki ktoś drugi nie przyjdzie zająć jego miejsca; nadto obowiązkowa potrójna opłata.

4-o. Przedziałka 42-a — Stan Nebraska w miejsce Labiryntu, z którego po złożeniu potrójnej kary wraca się do 30 ej przedziałki czyli Stanu Washington.

5-o. Przedziałka 52-a — Stan Missouri, w „grze gęsi” — „Więzienie,” zatrzymujące podróżnego do chwili aż ktoś równie mało szczęśliwy tam popadnie; oprócz tego potrójna opłata.

6-o. Przedziałka 58-a — Stan Kalifornii, poprzednio „Trupia głowa,” gdzie niemiłosiernie prawo gry zmusza partnera do potrójnej opłaty, wraz z powrotem do pierwszej przedziałki t. j. do Stanu Rhode-Island.

Wiemy już, że czternaście razy powtórzony Stan Illinois w przedziałkach od piątej do sześćdziesiątej trzeciej — zajmuje dawne stanowisko „gęsi.” Grającemu nie wolno tu zatrzymać się dłużej i podług przepisu podwaja otrzy-

\*) North = północ, South = południowy, West = zachodni, East = wschodni, New = nowy.

<sup>1)</sup> Tablicę gry w Stany Zjednoczone Ameryki Półn. będziemy mogli podać dopiero w lipcu, w N-rze 29 lub 30. Tymczasem radzimy koniecznie śledzić jazdę „sześciu” na mapie tego kraju. (Przyp. Red.)



maną ilość punktów dopóki nie trafi na przedziałkę, która by nie była poświęconą temu ptakowi wyjątkowo sympatycznemu dla Williama I. Hypperbona.

Właściwie jeżeliby szczęście grającemu posłużyło i pierwsze rzucenie kości przeniosło go do dziewiątej przedziałki, to mógłby przechodząc od gęsi do gęsi, dostać się od razu do sześćdziesiątej trzeciej przedziałki, czyli, że jednym zamachem wygrałby partję.

Tego wszakże nie chciał testator, więc ponieważ liczbę dziewięć można otrzymać rzuceniem 2 kości w dwójkiem zestawieniu, a mianowicie: trzy i sześć albo pięć i cztery, zatem w pierwszym razie służy mu prawo zajęcia dwudziestej szóstej przedziałki t. j. Stanu Wisconsin — w drugim zaś osiada w pięćdziesiątej trzeciej czyli Stanie Florydy.

W ten sposób wyprzedza wprawdzie znacznie swoich towarzyszy, korzyść wszakże z tego jest raczej tylko pozorna; nie zapominać bowiem, że przepisy wymagają, aby za ostatnim rzuceniem kości, otrzymał dokładnie tylko tyle punktów, ile jeszcze potrzeba; zatem skazany jest na cofnięcie się wstecz, jeżeli przekroczy główny cel swych zabiegów t. j. 63-ą przedziałkę.

Jeszcze jedna uwaga.

Jeżeliby grający znalazł na miejscu, do którego los go wysłał, jednego ze swych współpartnerów, ten ostatni obowiązany jest zająć jego dawne miejsce, wnosząc równocześnie do kasy pojedynczą opłatę. Od kary tej zwalnia okoliczność, gdyby choć na kilka godzin poprzednio miejsce to opuścił; ustępstwo, które przyjął testator ze względu na konieczny nieraz wypoczynek w tych nieustannych podróżach.

Pozostała ostatnia kwestya, może właśnie najbardziej interesująca, na którą wszakże najwięcej nawet szczegółowe zapoznanie się z kartą gry, nie mogło dać odpowiedzi, a mianowicie do jakiej miejscowości w danym Stanie grający obowiązany był się udać.

Czy William I. Hypperbone zdecydował się tu na wybór stolicy albo miasta głównego, lub też miejscowości, na której bądź to z pięknego położenia, bądź z wypadków historycznych.

Nie wiadomo nic o tem. Wprawdzie załączona do testamentu notatka, rozstrzygała stanowczo to pytanie, ale zmarły życzył sobie, aby ten szczegół przesłany był dopiero interesowanemu wraz z depeszą oznajmującą mu nowy rezultat rzuconych dla niego kości.

Jakkolwiek zaś czynność tę pan Tornbrock obowiązany był powtarzać co dwa dni, aż do ukończenia gry, nie było obawy, aby grający mieli zbyt mało czasu na swe obowiązkowe podróże. Gdy bowiem było ich teraz siedmiu, przeto siedm razy dwa, stanowiło dni czternaście dla każdego.

Przeciąg czasu wystarczający aż nadto przy rozgałęzionych w całym państwie liniach kolei żelaznych oraz komunikacji wodnej na kursujących parowcach, chociażby nawet wypadała konieczność przeniesienia się z jednego państwa państwa na drugi, np. ze stanu Maine do Texas albo też z Oregon do najdalszych punktów Florydy.

Takimi były warunki stawiane współpartnerom w niewyjął grze po Stanach Zjednoczonych.

Od żadnego z nich grający uchylić się nie mógł, pozostawało mu jedynie albo wszystko przyjąć, albo wszystko odrzucić.

I znowu publiczność wystawioną została na próbę erpliwości, tym razem wszakże niedługo trwałą.

Wszyscy wybrani losiem okazali się gotowymi do spełnienia woli zmarłego dziwaka, chociaż nie wszyscy z różnych pobudek chciwości.

Bo jeżeli pod tym względem kommodor Urrican nie tępował Tomaszowi Crabbe w osobie Johna Milnera, to i razem nie dorównywał jeszcze uczuciu, które miotano przeciwatm lichwiarzem Titbury.

Natomiast Maks Réal i Harris T. Kymbale, uważali za konieczne ich podróże przedewszystkiem z punktu widze-

nia turystów; pierwszy dla swych studiów malarskich, drugi dla zebrania materiału do swych felietonów.

Najdłużej wahała się Helena Nałęczówna i Jowita miała niemało z nią pracy.

— Skoro ty nie chcesz Helu, to ja sama pójdę prosić naszych pryncypałów o urlop dla ciebie — no, i dla siebie również, bo już stanowczo będę ci towarzyszyła aż do sześćdziesiątej trzeciej przedziałki.

— Ależ to istotne szaleństwo — zawołała młoda Polka.

— Przeciwnie, to rzecz bardzo rozumna — odparła Jowita Foley — a ponieważ ty wygrasz te sześćdziesiąt milionów zacnego pana Hypperbona...

— Ja?..

— No, naturalnie, nie kto inny tylko ty.. i zechcesz mi dać połowę za moje trudy.

— Nietylko połowę, ale bierz sobie i wszystko...

— Przyjmuję — odpowiedziała Amerykanka z udaną powagą, choć w oczach jej igrała figlarna wesołość.

Oczywiście pani Katarzyna nie puściłaby swego małżonka samego na te peregrynacje, chociaż wyjazd jej podwajał koszt, nad którymi nie mogła i tak dosyć się namiętnie skąpa jej natura.

— Skoro nie jest to wzbronione, pojedziemy oboje, tak będzie lepiej, a nawet bezpieczniej; już w tem moja głowa, żeby nas to jak najtaniej kosztowało — ty tego nie umiesz — tłumaczyła swemu Hermanowi, który nie śmiał jej przeczyć choćby jednym słowem, przywykły do bezwzględnej posłuszeństwa.

Łatwo też pojąć, że Tom Crabbe nie będzie również opuszczony przez swego opiekuna Johna Milnera, który nie omieszką urządzić wszędzie, gdzie tylko przybędą popisów bokserskich, przynoszących mu znaczne korzyści.

Czy zaś kommodor Urrican, Maks Réal i Harris T. Kymbale będą podróżowali sami, czy też zabiorą swych służących, o tem nikt jeszcze nie wspomniał. Nieskrępowani żadnem zastrzeżeniem testamentu, mają zupełną swobodę urzędowania się wedle swej woli, jak również dozwolone jest każdemu z publiczności, jechać w ślad za nimi, (co też zapewne wielu uczyni), lub robić zakłady na podobieństwo tych, jakie weszły w zwyczaj na wyścigach koni. A biorąc w rachunek spekulacyjny zapal Amerykanów i ogólną ich pohopność do zakładów, możemy być pewni, że wysokie nawet sumy zaangażowane zostaną w tej grze szczególnej.

Co się tyczy kosztów podróży, kommodor Urrican i Herman Titbury dość są bogaci, by czerpać z własnej szkatuły, a John Milner pewnym jest nawet, że zdoła jeszcze coś odłożyć z bokserskich w tym czasie przedstawić Tom Crabba; również Harrisowi Kymbale nie grozi ostateczność zatrzymania się w połowie gry z braku funduszy, gdyż wydawca „Trybuny” otworzył mu potrzebny kredyt obliczając, że nie straci na tem w żadnym razie, bo jakież nową reklamą będą dla pisma nadsyłane felietony z barwnym opisem wrażeń i przygód, których pewno nie zabraknie teraz jego współpracownikowi.

Mniej szczęśliwym od poprzednich jest pod tym względem młody malarz, mogący do swego pugilaresu drobną tylko włożyć sumkę; nie jest to dla niego wszakże powodem do złego humoru, owszem, ze zwykłą sobie pogodą unysłu przygotowany jest zaciągnąć pożyczkę, gdy tego okaże się potrzeba.

Ale Helena Nałęczówna nie liczy wcale na pożyczkę, a fundusze jej są więcej niż skromne, więc też rozważa czy nie lepiej byłoby usunąć się dobrowolnie przed rozpoczęciem jeszcze tej gry szalonej.

— Nigdy na to nie pozwolę — wołała energicznie Jowita Foley — podniesiemy z banku wspólne nasze oszczędności, i...

— I nie zajedziemy daleko...

— Przeciwnie, bardzo daleko...

— Ależ oblicz tylko! Jeżeli los zmusi nas choćby do jednej opłaty...



— Los nie zmusi nas do niczego, prócz... do wygrania — zadecydowała śmiała Amerykanka, tak pewnym głosem, że Helena napróżnoby siłała się przeciwstawić jej swe wątpliwości.

W każdym razie zarówno młoda Polka jak i artysta malarz nie zostaną z pewnością ulubieńcami spekulantów amerykańskich, i zakładów o ich wygraną będzie niezawodnie bardzo mało, skoro wiadomem jest, że pierwsza niemożność złożenia opłaty ma ich wykluczyć z gry, dając o tyle większe szanse drugim partnerom.

Znaleźli się przecież tak ryzykowni, którzy licząc na szczęście Maksa Reala, choćby dla tego tylko, że los okazał się mu przyjaznym, wskazując jako pierwszego na listę „szczęściu,” co mu dawało przywilej rozpoczęcia gry, stawiali na niego wysokie sumy.

Ale właśnie to wyróżnienie losu dla artysty, wprowadzało w wściekły gniew kommodora, który jak wiemy był dopiero szóstym z rzędu. Trochę wszakże spokojnego zastanowienia, wykazałoby mu, jak nic nieznaczącem w rzeczywistości było tak zazdroszczone pierwszeństwo, bo czyż nie łatwo ostatniemu wyprzedzić wszystkich, gdyby np. sumą punktów: pięć i cztery wysłany odrazu został do pięćdziesiątej trzeciej przedziałki, czyli do Stanu Florydy?

A było to przecież rzeczą całkiem możliwą, dzięki dowcipnie zestawionym kombinacyom, które podanie przypisuje bogatemu w pomysły zmysłowi starej Hellady.

(d. c. n.)

## ZE ŚWIATA.

Najdalsza siedziba. — Zanik morza Martwego. — Nowa grota błękitna. — Najstarsze drzewo na świecie.

Dotychczas podróżnicy podbiegunowi twierdzili, iż najbliższą od bieguna północnego siedzibą ludzką jest wioska Karmakuli na wyspie Nowej Ziemi. Obecnie dr. Arnold Sabbatini, uczestnik wyprawy Peary'ego, stwierdza iż mniemanie to jest błędne, gdyż istnieje bardziej jeszcze wysunięta wioska pod 77<sup>o</sup> szerokości, na wybrzeżu północno-wschodnim Grenlandyi, na brzegu cieśniny Smitha. Wprost ziemi Ellesmera. Wioska ta znaleziona i opisana przez Peary'ego, liczy 234 mieszkańców. Jest ona punktem, w którym wymieniony podróżnik składa swoje zapasy żywności, ilekroć na saniach, zaprzęzonych w psy, puszcza się na zwiedzanie olbrzymich przestrzeni wyspy zlodowiałej. Mieszkańcy nie mają ani praw, ani religii, nie znają monety, soli, ani pożywienia roślinnego. Z niesłychaną trudnością Peary przekonywał ich, że na południu są ziemie, przez ludzi zamieszkałe. Mieszkańcy wioski znają doskonale część północną Grenlandyi, tudzież wyspy po-

bliskie, jak ziemię Granta, Greinella i Ellesmera. Polują tam na foki, reny, niedźwiedzie, narwale, lisy, wilki i t. p. Co najdziwniejsza, są to Chińczycy tak z wyglądu jak z mowy. Język ich jest skażonym językiem chińskim. Peary na próbę wziął z sobą młodą dziewczynę z tej wioski do Stanów Zjednoczonych i przekonał się, iż Chińczycy zamieszkali w Ameryce, rozmawiali z córą północy bez żadnych trudności, gdy z Eskimosami, przywożonymi przez wyprawy podbiegunowe, nawet jednym słowem porozumieć się nie mogą. Učení etnografowie przypuszczają, iż Chińczycy założyli tę kolonię w wiekach średnich. Jaką drogą przybyli? Tego trudno dociec. W języku ich nie masz śladu języka ani Eskimosów, ani Samojedów, z kąd wniosek, że przybyli na dzisiejszą swoją siedzibę przez... biegun. Niestety niski rozwój umysłowy tych najbardziej północnych mieszkańców świata i zupełny brak wspomnień z przeszłości, nie pozwala na wydobycie od nich wskazówek, któreby tak fantastycznym twierdzeniom mogły nadać cechy prawdopodobieństwa.

Według ostatnich wiadomości, woda w morzu Martwym znika nader szybko. Morze to zasilane jest wodą słodką z Jordanu oraz innych rzek pomniejszych. Ponieważ zaś woda z rzek tych używana jest w celach nawodniania, przeto dopływ jej do morza Martwego staje się coraz mniejszy a w obec silnego parowania, jakie w tamtych okolicach panuje, ilość wody tak dalece się zmniejszyła, że już dzisiaj morze wygląda jak pokład suchej soli.

Nowa grota błękitna została odkryta świeżo w północnej stronie gór Skinari, na wyspie Zante. Nie odróżnia się niczem od słynnej groty błękitnej w Capri. Skutkiem załamywania się promieni słonecznych w przenikającej do groty wodzie morskiej, wszystkie przedmioty mają srebrzysto-niebieskie zabarwienie. Nowa grota ma szerszy otwór od kapryjskiej, lecz sama jest węższa. Zwykła łódź rybacka może wpłynąć do głębi; pośrodku jest druga mniejsza grota, światło przenika tam przez otwór w skale.

W okolicach Jerozolimy pokazywane są zwykle pielgrzymom bardzo stare drzewa oliwkowe, które rosły już wedle tradycji za czasów przyjścia na świat Zbawiciela. Stare te drzewa okrywają się corocznie liściem i stosunkowo trzymają się dobrze. Botanicy niemieccy utrzymują, że starszym znacznie od owych drzew oliwkowych, jest dąb, rosnący na wyspie Kos (Azja Mniejsza). Dąb ten, wedle obliczeń pewnego uczonego niemieckiego, liczy około 2900 lat. Podanie głosi, iż znakomity Hippokrates, który urodził się na wyspie Kos, siadywał ze swymi uczniami w cieniu rozłożystych gałęzi tego drzewa. W pobliżu dęba znajduje się bardzo dawna studnia, na kamiennej cembrowinie zaś jej mieszczą się starożytne napisy, przypominające naukę Hippokratesa. Dąb mierzy 9 metrów w obwodzie u dołu pnia, a trzy jego grube odnogi okrywają się jeszcze zielenią.

### PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE rocznie z odnoszeniem do domu rub. 4, z przesyłką pocztową rub. 5 — stosownie do tej ceny półroczna i kwartalna.

W Austrii rocznie zlr. 6. — W Prusach: rocznie mar. 12.

ADRES REDAKCYI, ULICA Mazowiecka Nr. 10.

**TREŚĆ:** Jak dostać się do Pretoryi, labirynt transwaalski (z ryc.) — Księga łacińska, pogadanka z ojcem o Stanisławie Konarskim (z ryc.) — Róża bez kolców, opowiadanie osnute na tle przyrody tatrzańskiej przez Zofię Urbanowską (z ryc.) — Testament dziwaka, powieść Juliusza Verne'a, przekład M. D. — Ze świata. — Dodatek: Bohater Pawełka i Ewci (c. d.) (z ryc.) — De Józia, wiersz przez Eleonorę Horodyską. — Wicher i promień słońca. — Łamigłówni i rozwiązania. — Skrzynka do listów. Dodatek książkowy: Pojednani, powieść z czasów Napoleona I-go przez Teresę Jadwigę.

Redaktorka Ludwika Hauke. Доводено Цензурою. Варшава 26 Февраля 1900 г. Wydawczyni Marya z Chomętowskich Balińska.

W drukarni Noskowskiego, Warecka Nr. 15.



## Bohater Pawełka i Ewci.

(Dalszy ciąg).

Jak on teraz spojrzy w oczy swemu bohaterowi? Czemu nie miał odwagi razem z nim narażać się na niebezpieczeństwo? Ta pani w wagonie mówiła, że gdy spotka bohatera, powinien go naśladować. Lecz czyż podobna być równie nieustraszonym jak Ryś i tak śmiałym.

Po chwili zaczął nasłuchiwać czy nie wracają. Widać Ryś wykonywał atak na obóz nieprzyjacielski, bo żeby Maciej był w cieplarni to byliby już wrócili. A jeżeli Ewcia dała zły sygnał i ogrodnik złapał Rysia na gorącym uczynku?

Pełen niepokoju Pawełek coraz więcej sobie wyrzucał, że nie poszedł z nimi, lecz żeby to chodziło o cokolwiek bądź innego, a nie o tego straszego Szkota!

Z drugiej strony pomimo wszystkiego co mu Ryś powiedział, czuł w głębi duszy, że cała ta wyprawa jest rodzajem — przywłaszczenia cudzej własności. Wtem usłyszał głos Rysia:

— Pawełku! Pawełku! Czy wiernie trzymasz straż? Zwyciężyliśmy! Wracamy z łupem!

I oczom jego ukazał się zwycięzki Ryś, trzymający jedną ręką Ewcię za rączkę, a w drugiej niosący ogromne winogrono, już trochę uszkodzone przez szybkie i gwałtowne zerwanie go i nieostrożne niesienie przez ogród.

Pawełek poskoczył ku niemu radośnie, uszczęśliwiony, że ujrzał swego bohatera wracającego cało z niebezpiecznej wyprawy.

— Czy go wcale nie spotkałeś? — zapytał gorątkowo.

— Nie — odrzekł Ryś wesoło. — Ewcia pilnowała z ukrycia nieprzyjaciela, który sadził kwiaty w ogrodzie. Wbiegłem po cichu do cieplarni i zabrałem łup. Potem dałem znak Ewci, aby się ze mną połączyła i we wzorowym porządku zrejerowaliśmy. A teraz zjedźmy łup prędko zanim nieprzyjaciel się spostrzeże. Ale oto ktoś nadchodzi... Ukryjmy łup!

Wsunął wspaniałe winogrono w otwór drzewa, który znalazł pod ręką i nakrył je liśćmi. Nadchodzącym był służący. Ryś pobiegł naprzeciw niego.

— Panicz, proszę do dworu — rzekł lokaj — ciocia panicza przyjechała i pragnie pana zobaczyć. Starszy pan kazał, żeby panicz zaraz przyszedł. Maciej mi powie-

dział, że się panicz tu bawi, inaczej nie znalazłbym chyba panicza.

X.

### Okropna chwila.

— Ech, ta ciocia! — mruknął Ryś — idź i powiedz, że zaraz przyjdę. Pawełku, ja niedługo powrócę; chociaż co prawda jak ciocia Karolcia przyjedzie, to już na całe popołudnie, dziadek każe mi ją bawić, ciocia wypytuje mnie o lekcye... szkoda, że właśnie dziś przyjechała.



...trzymając jedną ręką Ewcię za rękę a w drugiej niosąc ogromne winogrono...

Jeżeli za godzinę nie wrócę, to nie czekajcie na mnie i idźcie do domu, bo pewnie będę musiał pić herbatę z ciocią.

— A dopóki ty nie przyjdiesz, my nie możemy ruszyć winogrona? — zapytała Ewcia skwapliwie.

— Naturalnie, że nie! — zawołał Pawełek. — To nie nasze winogrono, tylko jego! On się naraził na niebezpieczeństwo, i...

— Ale właśnie! zjedźcie je całe i jak najprędzej — rzekł Ryś. — Ja go nie chcę; im prędzej zniknie tem lepiej, bo stary Szkot mógłby je znaleźć. Chciałbym widzieć jego minę, gdy zobaczy, że nie ma jego pięknego winogrona!

Uśmiechając się na tę myśl, Ryś pobiegł ku domowi.



Ewcia po jego odejściu natychmiast wyjęła winogrono z ukrycia i zaczęła je spieszenie zajadać.

— Pawelku, spróbuj tylko jakie ono doskonałe — nalegała dziewczynka.

Ale Pawełek nie chciał skosztować, za nic w świecie nie dotknąłby się tego winogrona. Rzekł więc do siostry:

— Ewciu, między starymi drzewami pójdę poszukać takiego, które byłoby dobre na obserwatorium dla Rysia. Wkrótce znikł jej z oczu między wielkimi pniami olbrzymich drzew, którym przypatrywał się bardzo uważnie. Nagle usłyszał przeraźliwy krzyk Ewci. Pobiegł pod kasztan i na widok, jaki się przedstawił jego oczom, stanął oniemiały.

(d. c. n.)

## Do Józia.

Już latek cztery skończyło dziecię  
I roczek piąty zaczyna,  
Toć już nie „bobuś” maleńki przecie,  
To już jest mały chłopczyzna!

Więc też uszyła sama mamusia,  
Pierwsze dla Józia spodeńki,  
Takie już prawie jak dla tatusia —  
Bo Józio już nie maleńki.

Lecz z spodeńkami, czy też Józiowi  
Rozumu także przybyło?  
Bo nie uchodzi już chłopczykowi,  
Co dziecku wpięrw uchodziło.

Odpędź więc grymas, niechaj precz leci,  
I porzuć płacze i krzyki:  
Grymaszą czasem niegrzeczne dzieci —  
Ale już nigdy chłopczyki.

Chłopaczek grzeczny wstaje raniutko,  
Żwawo się w wodzie opluska,  
I do mateczki biegnie prędiutko  
Na pacierz i na całuska.

Czy słońce świeci, czy deszcz na dworze  
Jasną ma zawsze twarzyczkę,  
I jeszcze często chętnie pomoże  
Młodsza zabawie siostrzyczkę.

Gdy wśród zabawy tatuś zawoła,  
On się nie krzywi, nie maże,  
Tylko zdaleka już „słucham” woła,  
I pyta „co tatuś każe?”

Babci podnózek, krzesło dla mamy,  
Cioci poduszkę przyniesie,  
Za to u wszystkich, którzy go znamy,  
Dobrym chłopczykiem on zwie się.

Chłopaczek żwawy, wesół i miły  
To radość całego domu;  
Wszystkich on kocha i z całej siły,  
Złego nie robi nikomu.

Więc też go wszyscy także kochają:  
Rodzice, krewni, domowi,  
„Promyczkiem słońca” go nazywają,  
Wszystko mu zrobić gotowi.

— Czy taki przykład chłopca dobrego,  
Ciebie mój Józiu, nie nęci?  
Pamiętaj dziecię, wierszyka tego  
Nigdy już nie strać z pamięci.

Eleonora Horodyska.

## WICHER I PROMIEŃ SŁOŃCA.

(Dokończenie).

Wicher. Doprawdy? Któż to być może, jeśli spytać wolno?

Promień. Ja.

Wicher (*z halasem*). Ty? Oho, ho! a to zabawne! no, jeśliś taki silny, to zmierz się ze mną (*chce się mocować*).

Promień. Nie, nie tak! Ale możemy się założyć.

Wicher. Zgoda! Ale czy wiesz, że ja wyrwam całe lasy z korzeniami?

Promień. A ja wydobywam je z ziemi.

Wicher. Ja wzburzam fale oceanu i rzucam je aż pod chmury.

Promień. A ja je uciszam i uspokajam.

Wicher. Ja skłębiam chmury.

Promień. A ja je rozpraszam.

Wicher. Ja pokrywam ziemię zamiecią śnieżną.

Promień. A ja śnieg topię.

Wicher. Ja świat oczyszczam.

Promień. A ja go odmładzam.

Wicher. Ja zabijam.

Promień. A ja daję życie.

Wicher. Widzicie tego małego, jakie to dumne!

Promień. Ja się nie chwale, ale takbym chciał zawstydić złośnika.

Wicher. No, o co się założymy?

Promień. Patrz, tam idzie drogą biedna staruszka. Zimno jej, więc otula się wytartym futrem. Który z nas potrafi ściągnąć jej futro z ramion, ten silniejszy i wygrał zakład.

Wicher. Dobrze. I wolno mu będzie jako zwycięzcy oskubać zwyciężonego. Oj, pobiję cię, pobiję ty światko jasne, bądź tego pewne.

Promień. Zobaczmy.

(*Wchodzi staruszka w starym kożuszku*).

Wicher. Chodź no tu stara, mów, gdzieś ukradła ten kozuch?

Staruszka. Zmiłuj się, czcigodny paniczku, ja jestem biedna ale uczciwa kobieta, nigdy w życiu nic nie ukradłam, a kozuch uszyłam własnymi rękami ze skórki mego starego barana, który się przebił nieborak na śmierć piętnaście lat temu.

Wicher. To mnie nic nie obchodzi, ja chcę mieć twój kozuch, a jeśli mi go nie oddasz dobrowolnie, to tak tobą zatrzęsę, że strzępy wełny, jak śnieg latać będą.



**Staruszka.** Na pomoc, to rozbójnik! ludzie, na pomoc!

**Wicher** (*szamocze staruszką*). Widzisz, ściagam ci już futro, uparta kobiecino.

**Staruszka.** Ależ ty nie masz prawa, to mój własny kozuch! Rozbójniku, poznasz, że ja mam paznogie.

**Wicher** (*puszczając ją*). Drapie jak kot stara.

**Promień.** A co mości Wicherze, kto wygrywa zakład?

**Wicher.** Sam huragan nie poradziłby tej upartej babie. Wywija mi się, jak piskorz.

**Staruszka** (*otulając się futrem*). Pfuj, to mi dopiero wicherzysko. Zimno, brrr! mało dusza nie zmarznie w biednym człowieku!

**Promień** (*glaszcząc staruszkę po ramieniu*). Zimno wam bardzo, biedna kobieto.

**Staruszka** (*ze złością*). Co ci tam do mnie, daj mi święty spokój

**Wicher.** Ha, ha, mości promieniu. Stara i tobie szyki pomiesza.

**Promień** (*do staruszki*). Tak jesteście samotni, nikt się wami nie zajmuje. Ale cieplej wam teraz może?

**Staruszka.** Ciepłej mi trochę, widzisz, kozuch grzeje.

**Promień** (*zagląda jej w oczy z uśmiechem*). To bardzo być może. Biedna kobieto, musieliście bardzo cierpieć tej zimy?

**Staruszka.** O tak! Drzewa dużo w lesie, ale nazbierać ciężko. Ty jednak wydajesz mi się bardzo miłą dziewczynką. Jakoś mi rażniej na duszy i cieplej nawet, gdy się patrzysz na mnie wesołemi swojemi oczkami.

**Promień.** To od kozucha wam ciepło. Ależ to pocziwy musiał być baran, kiedy tak jeszcze służy w piętnaście lat po śmierci.

**Staruszka.** O tak to się rozumie! Choć nie wiele wart ten kozuch, ale gdy zacznie przygrzewać wiosną, nieraz się w nim spoć. Ot i teraz...

**Wicher.** Nie wierz temu stara, co ci on plecie, chce wyłudzić od ciebie kozuch.

**Staruszka.** Milczałbyś urwisie! To tobie nie można wierzyć. Zresztą na tyle mam rozumu, że wiem sama, kiedy mi zimno, a kiedy się pocę.

**Promień** (*patrząc wciąż na nią*). Czemu zawsze tak zimno i ciemno w samotnej twojej chacie? Gdybyście tak mieli przy sobie dziecko, kochałoby was serdecznie, gładziło po zmarszczonych policzkach — czesało siwe włosy, pocieszało w smutku, figlowało, śpiewało piosenki.

**Staruszka** (*ociera oczy*). Ot, gdyby to tak było! Ale doprawdy to nie do wiary. Ciepłej mi się robi, kiedy tak zaczniesz przemawiać do mnie. O, jakże ciepło! nie wytrzymam w kozuchu! Ściągnij mi go z ramion. (*zdejmuje futro*).

**Promień.** Wicherze, przegrałeś zakład. Moja wygrana! moja!

**Wicher.** Widzę, że wygrywasz, ale to doprawdy, niepojęte! Jestże na świecie coś silniejszego nad — siłę?

**Promień.** Jest, mój panie. — Dobroć. Chodźcie staruszko! W nagrodę za pomoc w wygraniu zakładu, ozłocę i ogrzeję waszą chatę.

## SZARADA.

przez Szarotkę.

*Pierwsze*, choć obce brzmieniem, jednak dobrze znamy,  
Bo przy nauce śpiewu w gamach powtarzamy.  
*Drugie z trzecim* niezbędne są dla gospodarza,  
Lecz i w miastach użyte widzieć nam się zdarza;  
Są wielkie, są i małe, z perkalu, drelichu,  
Po śpichrzach, magazynach, spiżarniach, na strychu.  
Zaś *wszystko*, że są smaczne, nie zaprzeczam wcale,  
I szkoda, że bywają tylko w karnawale.

## ZAGADKA.

Dwie samogłoski i trzy jednakowe  
Spółgłoski, tworzą aż dwóch słów osnowę;  
Co gdy się złożą, choć zda się nam dziwne,  
Aż dwa przedmioty przedstawi przeciwne.  
Bo jeden twardy, groźnym nieraz bywa,  
Z drugiego radość w dusze ludzkie spływa,  
Daje pociechę, wyroki łagodzi,  
A zbawia wiecznie, gdy z Niebios pochodzi.

## ŁAMIGŁÓWKA W TRÓJKĄCIE.

ułożył Czarny Kozielek.

\* \* \* \* \* Zastąpić gwiazdki i kropki  
\* . . . . literami aby pierwszy rząd  
\* . . . . oraz pierwsze litery utworzyły na-  
\* . . . . zwę kraju w Afryce. 2) Bohater cie-  
\* . . . . kawej powieści dla młodzieży. 3) Pa-  
\* . . . . tryarcha Izraelski. 4) Rzeka w Polsce. 5)  
\* . . . . Zmysł. 6) Zaimek osobowy w licz. mn. 7)  
\* . . . . Rzeka w Szwajcaryi. 8) Wykrzyknik. 9) Spół-  
\* . . . . głoska.

## ŁAMIGŁÓWKA KRYSTAŁOWA.

ułożył Bury Kotek.

- 1) Gatunek małpy podzwrotnikowej.
- 2) Wyspa Zundzka.
- 3) Średniowieczne zapasy rycerskie.
- 4) Kanał między m. Śródziemnem i Czerwonem.
- 5) Państwo w Europie z dwóch krain.
- 6) . . . . .
- 7) Współczesny powieściopisarz.
- 8) Wyspa na Oceanie Spokojnym.
- 9) Wyspa na m. Śródziemnem.
- 10) Miasto w Indjach.
- 11) Kraj w Afryce.

Rząd środkowy oraz środkowe litery powinny złożyć imię i nazwisko bohatera XVII wieku.

## ROZWIĄZANIA DO N-ru 9.

*Szarady:* 4-ej: U — sta — wy. 2-ej: Sza — ról — ka.

## Łamigłówki sylabowej:

- 1) Bławatek. 2) Rogoźno. 3) Odynieć. 4) Dach. 5) Zofia.
- 6) Ilmen. 7) Nakło. 8) Stanisław. 9) Kodrus. 10) Izak.
- 11) Irrawadi.

Brodziński i Kochanowski.



## Łamigłównki literowej:

Nie czyni drugiemu co tobie nie miło.



## Skrzynka do listów.

Różyczce z nad Sierpnicy żadaną książeczkę wyślemy, prosimy tylko o przysłanie dokładnego adresu i dwóch marek 7-0 kop. na kosztą przesyłki.

Od Córy Mazurów za wypisaną z Redakcyi powiastkę wraz z przesyłką należy się 20 kop., za drugą posłaną omyłkowo—nic się nie należy.

Marylce Ch. zaginiony numer wysłano. Na zapytanie odpowiemy później.

Złotej Przędzy wiersz potrzebuje pewnych zmian i poprawek, początek dobry, ale zakończenie trochę niejasne. Zobaczymy, co się da zrobić. Pola ryżowe w kwietniu zwykle zalewają wodą, gdyż roślina ta wymaga nadzwyczajnej wilgoci. Zbiór odbywa się w miesiącach letnich, jak tylko roślina dojrzeje, co zależy od klimatu danej miejscowości i ciepłoty roku. Nad słowami do logogryfu połam sama główkę, bo my nie mamy czasu.

Dobre rozwiązania szarad i łamigłówek, jako też zadania własnego układu nadesłali: Urwis z Podola, Córa Mazurów, Szarotka, Krynia z nad Słuczy, Nimfa leśna, Lew, Nora G., Maryla K. i Turkaweczka.

O znanych nam, a czasem i nieznanym osobom czytelników „Wieczorów” dowiadujemy się często różnych rzeczy. Gdy dobre—to nas cieszą, gdy złe—to martwią. Na szczęście tych ostatnich bywa mniej, ale teraz doszła nas wiadomość, że na Ogrodowej, dwóch braciszków Feliks i Edward i znajomy ich Wacław żyją z sobą w ciągłych kłótniach, a nadto jeden z nich, najstarszy dostaje zle stopnie z polskiego. Naturalnie, kto ma gniew i złość w sercu, ten się ani dobrze bawić, ani porządnie uczyć nie może i prócz zmartwienia drugim, a szkody sobie, nic innego nie robi. Posyłamy tym chłopcom przyjacielskie upomnienie, by się poprawili i wad swoich pozbyli; mamy nadzieję, Feliksie, Edwardzie i Wacławie, że usłuchacie naszej życzliwej rady i że będziemy mogli wkrótce pochlebniejszą dla was i stokroć miłszą dla nas napisać wzmiankę.

Marylce K. Za chęć należenia do grona mych przyjaciółek, wdzięczną ci jestem, ale przemiana chęci na czyn, od ciebie, a właściwie mówiąc od twych listów zależeć będzie. Arytmogryfu Redakcyja nie przyjęła, bo nie podałaś rozwiązania, a to jeden z najważniejszych warunków, przyslij inny lub ten sam z rozwiązaniem.

Bardzo się ucieszyłam Turkaweczko, że zeszłoroczna moja przepowiednia sprawdziła się w dniu twoich imienin i w miejsce zgubionego zegarka dostałaś nowy. Nie wszyscy mogą być tak szczęśliwi. Pilnuj go dobrze, a do licznych życzeń imieninowych dołącz i moje, abys jaknajprędzej do zdrowia powróciła.

Czy piękną gałązkę kaliny, którą ozdobiłaś swój papier Wiejska Kalino, malowałaś sama? Jeżeli tak, to muszę pochwalić, że ślicznie wyglądają ponsowe jagody twojej imienniczki na szarej ćwiartce, a namalowane bez zarzutu. Za pcam, że namawiając cię do częstej pogawędki, czyniłam to szczerze, a nie przez grzeczność lub jaką uprzejmość zbytęcną. Odbierać listy, prawdziwa dla mnie przyjemność, a szczególnie pisane tak ładnie i zajmująco, jak twoje, lub twojej siostrzyczki Baški, z którą się dzisiaj po raz pierwszy zapoznałam. Chciałabym tylko wiedzieć w jakim jesteście wieku i gdzie się uczycie? Proszę was obie o dotrzymanie obietnicy częstego korespondowania ze mną i z na-

dzieją otrzymania wkrótce odpowiedzi na me pytania, ślę wam przyjazne pozdrowienia, a dla malego Lolusia uściśnienie.

Odpisywać na wasze pocztowe i tak miłe liściki Mewo z nad Noteci to nie strata czasu dla mnie, ale wdzięczne i przyjemne zajęcie, które zaledwie raz na tydzień zabiera mi kilka godzin. Z bijącym sercem nie potrzebujesz oczekiwać na wynik konkursu, pismo masz ładne i co rzadziej bywa, bardzo wyrobione, więc jeżeli nie skończyłaś jedenastego roku, nie wątpię, że nagrodę otrzymasz. Komedyjki na dwie lub trzy osoby najtrudniejsze są do wybrania, ale w Wieczorach możesz znaleźć coś odpowiedniego, np. dyalog dwóch pensjonarek, lub drukującą się obecnie: „Promień i Wicher.”

Książeczka wysłana dla siostrzyczki Czarnej Żuczka kosztowała kop. 50, posyłka kop. 20 razem 70, którą to sumę odesłać możesz markami pocztowymi w liście.

Pseudonimu Muszelki nie używa żadna z moich korespondentek, możesz go więc zatrzymać, bo miłe wpada w ucho. Że nie piszesz ładnie, nic w tem dziwnego, bo masz dopiero lat ośm, a przy dobrych chęciach wkrótce postępy uczynisz. Na konkurs kaligraficzny możesz przysłać próbę pisma w dwóch linjach.

Ciekawej ze wsi. Jedną tylko radę dać ci mogę, strzeż się i staraj otrząsnąć z wrodzonego lenistwa. Gdy czytasz książkę, czytaj ją uważnie i poproś, by ci kto ze starszych wybierał rzeczy odpowiednie twemu wiekowi, wtedy treść zrozumiesz i książeczkę przeczytasz bez znużenia. Pisma peryodyczne codzienne nie są stosowne dla dziesięcioletnich dziewczyn.

Na drugi raz Skowronku z Lublina pospiesz się z przysłaniem rozwiązania szarady lub łamigłównki, by co się odwlekło, znowu nie uciekło, jak poprzednim razem. Bardzo cię żałuję, że taka ciężka choroba popsła ci zeszłe święta, da Bóg na Wielkanoc powetujesz sobie czas stracony.

Kto się podpisuje pseudonimem Zawieruchy musi być żywy i prędki, dlategoż tak długo się namyślałaś, aby nawiązać ze mną korespondencję, trzeba było posłuchać pocztowych chęci i raz, dwa, trzy,... posłać list do Jaskółki. Że lepiej jednak później, niż wcale, więc cieszę się z pozyskania nowej i sympatycznej korespondentki, i polecam nadal moją skrzynkę twojej pamięci.

Czarnej Jagódce. Powiastka napisana i pomyślana dość udatnie, do druku się jednak nie nadaje, bo wieleby w niej jeszcze poprawić trzeba. Pracując jednak pilnie i wytrwale, z czasem styl sobie wyrobisz, a tymczasem przysyłaj nam próby swej pracy, byśmy mogli oceniać postępy.

Do Kazity w tych dniach list pójdzie, za fotografię bardzo dziękuję.

List Białej Mewy po długim milczeniu z prawdziwą powitałam radością, bo i treść jego miła i pismo ładne. Opisy uroczej Szwajcaryi, którą zwiedzasz, bardzo mnie zajęły i wdzięczną ci jestem niewymownie, iż chciałaś podzielić ze mną miłe wrażenia swej podróży. Proszę tylko nie nazywaj mnie nadal Szanowną panią, bo mojem zadaniem być dla was nie mentorką lecz serdeczną przyjaciółką. Choć nazwę zmieniłaś, zaliczasz się przecie do grona naszych dawniejszych czytelniczek. Piękna karta z Montreux zdoła zbiór mych kartek pocztowych. Przyjm najprzyjawniejsze pozdrowienia od życzliwej ci

Jaskółki.

## Od Redakcyi.

Przypominamy o odnowieniu prenumeraty na „Wieczory Rodzinne,” które w kwartale drugim wychodzić będą pod temi samemi warunkami.

Przy zmianie adresu i wszelkich żądaniach lub reklamacyach, prosimy o podawanie dokładnego adresu